Opera Krakowska

10 lat w gmachu Opery 2008-2018

INSTYTUCJA KULTURY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

OPERA KRAKOWSKA

DZIENNIK POLSKI // 7 GRUDNIA 2018 R. // BEZPŁATNY DODATEK

U siebie... Lubicz 48

Rozmowa. Z BOGUSŁAWEM NOWAKIEM, dyrektorem Opery Krakowskiej, o 10 latach w nowej siedzibie, odważnych decyzjach inscenizacyjnych, skręcaniu w stronę teatru dramatycznego, wyjściu do nowego widza i marzeniach do realizacji

– 10 lat temu otwierano nową siedzibę Opery Krakowskiej. Towarzyszyły temu bardzo różne emocje i komentarze. Jestem ciekaw, jak Pan na to patrzy z perspektywy tego czasu?

– Odżywają wspomnienia. Bardzo różne. Gdy podejmowaliśmy decyzję, że ten teatr będzie właśnie tu, była to jedyna możliwa lokalizacja. O czym dziś niewielu już pamięta. To była trudna decyzja. Alternatywą, która służyć miała wystawianiu wielkich przedstawień operowych, miało być Cracow Music Center, które zmieniło się później w Centrum Kongresowe. I choć budynek ten zachował funkcje koncertowe, można żałować, że nie ma tam technologii, która pozwalałaby w pełni wykorzystać to miejsce dla potrzeb teatru muzycznego. Poza tym do dziś mam gdzieś w szufladzie analizy, które wówczas zleciliśmy, a które mówiły o tym, że w mieście takim jak Kraków, około 800-tysięcznym, sala operowa powinna liczyć od 600 do 800 miejsc na widowni. Wybudowaliśmy teatr na 750 miejsc. Dziś okazuje się, że to zdecydowanie mało, zbyt skromnie.

– Dobrze, że Pan mówi „zbyt skromnie". Bo nim przejdziemy do jubileuszowych zachwytów, to ja przypomnę jeszcze niektóre z listy zarzutów. „Za mała scena", „za mała głębia", „brak miejsc parkingowych".

– Po kolei. Oczywiście zbyt małe zaplecze nie pozwala nam rozwinąć skrzydeł. Z wieloma z tych zarzutów się zgadzam. Że scena nie ma głębi – prawda. Ale znów: to było podyktowane tym, że ta działka była zbyt mała i zmieszczenie tych funkcji było dużym wyzwaniem. Poza tym, scena jest większa niż ta w Teatrze im. J. Słowackiego, w którą nasze spektakle bardzo dobrze się wpisywały. Co więcej, ona jest takiej samej wielkości jak większość scen operowych w Polsce – nie licząc Opery Narodowej, Bydgoszczy lub Białegostoku. To pewien moduł, standard dla teatru opery w Polsce. Oczywiście przydałoby się, żebyśmy mieli głębię, bo technologia widowiska, którą narzuca współczesne myślenie o operze, mogłaby być lepiej wykorzystana. Cóż, sztuką jest odnaleźć się jednak w tym, co mamy. Poza tym w ostatecznym rozrachunku trzeba jednak przyznać, że w znacznym stopniu udało się projektantowi sprostać zadaniu pomieszczenia tych wszystkich funkcji, wymagań technicznych i organizacyjnych w jednym budynku.

Co więcej, proszę zwrócić uwagę, co się wydarzyło przez te ostatnie 10 lat. One przyniosły nam jedną ważną rzecz: dość szybko przestało się mówić o tym, czy ten budynek jest ładny, czy za czerwony, czy powinien być w innym miejscu. Zaczęliśmy – tak przynajmniej my to czujemy – wywoływać dyskusję o tym, co na scenie. Oczywiście tu także pojawiają się różne głosy. Ale to jest dla naszego zespołu komplementem. Jak gasną światła, widownia zajmie miejsca, to już nie ma znaczenia, że ściany są czerwone, a scena mogłaby być większa. Wspólnie zagłębiamy się w rozwiązanie tajemnicy teatru, którą kryje umownie rampa oddzielająca widownię od sceny. I mamy takie poczucie, że ta granica zanika i wszyscy wspólnie wchodzimy do świata, który udało się stworzyć orkiestrze, solistom, reżyserowi i scenografowi... całemu zespołowi.

– Ładnie to wszystko powiedziane, ale te wspomniane miejsca parkingowe dla wielu wciąż jednak odbierają coś z magii wyjścia do opery. Chyba Pan sobie z tego zdaje sprawę?

– To my podjęliśmy działania, żeby za rogiem obok budynku PKP powstał parking, co znacznie ułatwiłoby dotarcie na nasze spektakle. A przecież, dziś już nikt nie pamięta, że parking miał być pod całym placem teatralnym. To dawałoby miejsce ponad 100 samochodom. Ale już po podjęciu działań zmierzających do budowy Opery Krakowskiej w tym miejscu zwrócono nam uwagę, że taki parking naruszy równowagę hydrologiczną Ogrodu Botanicznego

(dokończenie rozmowy str. 2)

PRZED

FOT. ARCHIWUM OPERY

PO

FOT. WIKTOR SIWANOWICZ

DZIENNIKPOLSKI24.PL
PIĄTEK, 7 GRUDNIA 2018
DZIENNIK POLSKI

POLUB NAS NA FACEBOOKU :
WWW.FACEBOOK.COM/DZIENNIKPOLSKI

U siebie... Lubicz 48

po drugiej stronie ulicy. Co mogliśmy zrobić? Przerwać przygotowania do inwestycji i szukać innego miejsca? Niewykorzystanie tamtej szansy byłoby karygodnym błędem, a na budynek czekalibyśmy do dziś. Zresztą ten parking wciąż jest możliwy do zrealizowania, jeśli tylko będą pieniądze. To dla nas zadanie na przyszłość.

– Zostawmy już te zarzuty. Ostatnie lata nie tylko w operze, ale generalnie w kulturze, to czas dynamicznej zmiany, zacierania się granic między gatunkami. W operze to np. wyjście w stronę teatru dramatycznego, co jest poniekąd pochodną poszukiwania kontaktu z nowym widzem. Jak Pan widzi swoją instytucję na tle tego zmieniającego się pejzażu?

- Kiedyś, mówiąc, że wybieramy się na „Halkę" lub „Traviatę", mówiło się, że idziemy „na operę". Dziś mam poczucie, że osoby przychodzące do nas mówią, że „idą do teatru". Myślenie o operze stało się tak naprawdę rozważaniem o teatrze opery. To rodzi konkretne oczekiwania wobec nas. To ma być symbioza muzyki i teatru, to ma być widowisko. Takie jest oczekiwanie publiczności. Opera jest królową sztuk wizualnych.

– Ale to zacieranie granicy stawia też pewne wymagania, jak choćby mniej konserwatywne interpretacje libretta, nowe pomysły inscenizacyjne.

- Dobrze, że pan o tym wspomina. Zwracam uwagę, że zarządzamy tym teatrem w triumwiracie - razem z głównym reżyserem Laco Adamikiem i Tomaszem Tokarczykiem - i czasem podejmowaliśmy ryzykowne decyzje, które jednak udowodniły jedno: krakowska publiczność niesłusznie uznawana jest za konserwatywną. Z ostrożnością wprowadzaliśmy na afisz tytuły, które wywodziły się spoza kanonu, jak „Cesarz Atlantydy" Ullmanna lub „Miłość do trzech pomarańczy" Prokofiewa. I co więcej, zostały zrealizowane według bardzo autorskich pomysłów reżyserskich. A dziś są one źródłem naszej wielkiej satysfakcji. Cieszę się, że widownia chce z nami dzielić te nasze zaskakujące nieraz artystyczne marzenia i fascynacje.

– Skoro wspomniał Pan o marzeniach, to proszę powiedzieć o takim, które wciąż jest w Pana głowie i którego dotąd nie udało się zrealizować.

- Mam ich kilka. Ale nie mogę wielu z nich zdradzić, bo gdybym je wypowiedział w tej chwili, byłoby to zbyt prowokacyjne. Cóż, czas mojego rezydowania w tym gabinecie nie jest już zapewne zbyt długi. Ale chciałbym jeszcze stworzyć warunki do tego, by zrealizować w tym teatrze operę zamówioną przez nas. Podejmowaliśmy dotąd kilka prób, ale żadna propozycja nas nie przekonywała. Chciałbym jednak, żebyśmy w najbliższym czasie mogli pójść tą drogą. Potrzeba na to oczywiście dużych pieniędzy i perspektywy co najmniej dwóch lat. Bo tylko Donizetti mógł pisać operę przez miesiąc z takim skutkiem, z jakim mamy do czynienia.

– To jedna z główych bolączek polskiej opery, której zaradzić mogą tak naprawdę tylko wielkie instytucje. To właściwie powinien być ich obowiązek. Bo dziś właściwie współczesnych dzieł operowych nikt nie zamawia, bo to duże wyzwania finansowe, organizacyjne i efekt ryzykowny.

- Ma Pan rację. To jest nasz obowiązek, z którego się, również przed samym sobą, dotąd nie wywiązaliśmy, choć na usprawiedliwienie powiem, że musieliśmy w nowym miejscu ustabilizować swoją działalność. Ale mam nadzieję, że tę zaległość w niedługim czasie będziemy w stanie nadrobić.

– A jakieś szczegóły? Tematyka krakowska? Autorka Agata Zubel?

Nie chciałbym się tak daleko posuwać. Ale akurat wypowiedział pan nazwisko artystki, która jest wybitna, i wciąż niewystarczająco doceniana przez samych Polaków. Ale inne moje zamierzenie spełni się już za rok - specjalnie dla naszego baletu przygotowany zostanie spektakl do „Snu nocy letniej" według Mendelssohna przez wybitnego choreografa, znanego już krakowskiej publiczności Giorgia Madię. Chciałem, żeby powstało przedstawienie baletowe z prawdziwego zdarzenia, nie kolejny choć piękny znany z wielu realizacji „Dziadek do orzechów" albo „Kopciuszek", ale taki, który jest przygotowany specjalnie dla nas. A wcześniej... „Cyrulik sewilski" Rossiniego w reżyserii Jerzego Stuhra i „Kandyd" Bernsteina w reżyserii Michała Znanieckiego. I to na razie tyle z marzeń... Powiedzianych głośno, oczywiście!

Rozmawiał Łukasz Gazur

Zamówienie współczesnej opery to nasz obowiązek wobec kultury

Bogusław Nowak

Teatr bez swojej sceny to połowa teatru

Rozmowa. – Chcemy, by w tym jubileuszowym dniu widzowie byli z nami, bo przecież właśnie takie spotkania artysta – widz są istotą sztuki – mówi Laco Adamik, reżyser jubileuszowego widowiska „Opera 2008-2018"

Aleksandra Suława

– Ruszymy w małą podróż w czasie?

- Zależy jak daleko.

– Dziesięć lat. 13 grudnia 2008 roku uroczyście otwierano nowy gmach Opery Krakowskiej. Podczas gali Krzysztof Orzechowski, ówczesny dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego, w którym Opera grała przez lata, wszedł na scenę z sakwojażem, z którego wypuścił ducha opery.

- Tak było.

– I w jakiej kondycji jest dziś ten operowy duch?

- Myślę, że w całkiem niezłej. Jubileusz, który świętujemy, ma nie tylko wymiar symboliczny, ale i faktyczny. W ciągu dziesięciu lat udało nam się stworzyć teatr, który według recenzji i rozmaitych rankingów jest jedną z najlepszych oper w Polsce. Nie była to oczywiście praca od podstaw, ponieważ zespół operowy w Krakowie istniał wcześniej, jednak był zespołem bez siedziby, a teatr bez własnej sceny jest jak połowa teatru.

– Co w miejscu jest takiego kluczowego?

- Dziś to normalne, że artyści pracują na kontraktach, przyjeżdżają, wyjeżdżają, nie są na stałe związani z jednym teatrem. Jeśli jednak skład zespołu jest dynamiczny, praca artystyczna musi mieć jakiś inny stały element. Najlepiej, żeby była to siedziba teatru, budynek, który będzie jego domem. To pomaga nie tylko na poziomie technicznym i administracyjnym, ale też emocjonalnym. Z perspektywy czasu fakt, że miasto pretendujące do miana stolicy kultury przez lata nie miało własnego budynku operowego wydaje się absurdem. Co za kontrast ze świetną tradycją teatru dramatycznego! Na szczęście dzięki wysiłkom wielu osób udało się przebudować starą operetkę i stworzyć operę, budynek, w którym możemy skupić się na pracy twórczej. Jego istnienie przełożyło się zaś na sukcesy artystyczne. Naprawdę mamy co świętować.

– Jak to święto będzie wyglądało?

- Na dziesięciolecie opery zaplanowaliśmy niezwykły wieczór, podczas którego zabrzmią utwory z oper takich jak: „Carmen", „Opowieści Hoffmanna", „Norma", „Eugeniusz Oniegin", „Cyganeria", „Traviata", „Straszny dwór" czy „Rigoletto". Usłyszymy też arie i duety z operetek, w tym z „Zemsty nietoperza" czy „Barona cygańskiego" oraz wybrane utwory, które składały się na koncerty karnawałowe, sylwestrowe i wieczory na Wawelu.

– Koncert czy spektakl?

-Właściwie i jedno i drugie. Tytułów jest mnogość jednak pokaz „Opera 2008-2018", nie będzie wyliczanką najważniejszych dzieł operowych, które pojawiły się na naszej scenie w ciągu ostatniej dekady. Czegoś takiego nie da się zrobić, a nawet gdyby się dało, to chyba bym się na to nie zdecydował. To byłoby oczywistym rozwiązaniem, a ja ten spektakl traktuję nie jako „akademię ku czci", którą wypada zorganizować, ale jako kolejną cegiełkę, którą dokładamy do naszego artystycznego dorobku. Koncert w podstawowej części będzie więc przypominał spektakl operowy, złożony z fragmentów oper, które na scenie pojawiały się już wcześniej. Nie będą to jednak dosłowne cytaty, ale dalekie echa wieczorów które przez ostatnie dziesięć lat spędzaliśmy razem w teatrze.

– Jak połączyć ze sobą dzieła kilkunastu kompozytorów z różnych krajów i epok ?

- Jak zwykle w teatrze - tworząc nową rzeczywistość. Choć w tym wypadku będzie to całkiem realna opowieść. Zainscenizujemy okazjonalne spotkanie artystów za kulisami, którzy w dniu dziesiątej rocznicy opery skrzykują się, żeby wypić lampkę szampana i powspominać spektakle ostatniej dekady. Teraz, kiedy jesteśmy już bardzo blisko premiery, mogę powiedzieć, że powstała całkiem oryginalna forma, coś pomiędzy spektaklem a koncertem.

– Teatr w teatrze. - Tak, a nawet teatr za kulisami teatru. Można powiedzieć, że upubliczniamy wersję spotkania w kuluarach tak, żeby miłośnicy opery, którzy od lat przychodzą nas oglądać, mogli świętować z nami. Chcemy, by w tym jubileuszowym dniu widzowie byli z nami, bo przecież właśnie takie spotkania artysta - widz są istotą sztuki.

– Jacy są ci krakowscy widzowie?

- Niezwykli. Wierni. Zaangażowani. Na żaden z naszych spektakli nie ma wolnych miejsc. Czasem zdarza się, że bilety na przedstawienie, którego premiera odbędzie się dopiero za dwa miesiące, zostają wyprzedane w pół godziny. Krakowianie garną się do opery. Chcą ją oglądać nie tylko ci, którzy ją kochają, ale i tacy, którzy przychodzą z ciekawości, zobaczyć, na czym polega ta magia pięknej, a zarazem dziwnej sztuki, w której łączą się dwa gatunki pozornie różne jak ogień i woda.

– Czasem się zastanawiam, czy ten jeden gmach to nie za mało na Kraków...

- To jest za mało. Jedyne, czego jeszcze bym sobie życzył, to żeby Kraków doczekał się wielkiego teatru operowego, takiego obiektu, w którym można by wystawiać przedstawienia z rozmachem, gmachu, który byłby wielką świątynią sztuki operowej. On, wraz z naszym budynkiem przy ulicy Lubicz, naszą świątynką, stworzyłby całość.

FOT. ŁUKASZ ŁUSZCZEK

W ciągu ostatniej dekady w Operze Krakowskiej zobaczyliśmy m.in. „Normę"...

FOT. JACEK MARCZUK

... „Ariadnę na Naxos"

FOT. TOMASZ KONCZOK

oraz „Tannhäusera"

WYPOWIEDZI ARTYSTÓW I REALIZATORÓW PRZEDSIĘWZIĘĆ OPERY KRAKOWSKIEJ

LACO ADAMIK, REŻYSER
Opera jest teatrem. Śledzimy losy postaci, ich pragnienia, walkę! Ale w operze kluczowe jest to, że warstwa dramatyczna zawiera się przede wszystkim w muzyce.W tym tkwi trudność i paradoks tego gatunku... Kraków – kulturalna stolica Polski – przez lata nie miał swojej opery. Starania dyrektora Bogusława Nowaka przy wsparciu ówczesnego marszałka Małopolski Marka Nawary doprowadziły do powstania nowej siedziby. Od dziesięciu lat Kraków ma swoją operę – jest to fakt ogromnej wagi.

TOMASZ TOKARCZYK, KIEROWNIK MUZYCZNY
Otwarcie gmachu Opery jest wydarzeniem nie do przecenienia. Chyba nie było w Krakowie sali, w której tułający się po całym mieście zespół nie miałby prób... Codziennie musiałem wozić ze sobą całą walizkę nut... Jakieś zupełne szaleństwo! Dla mnie ten moment jest podwójnie ważny, ponieważ właśnie w tym czasie objąłem kierownictwo muzyczne naszego teatru.

BARBARA KĘDZIERSKA, SCENOGRAFKA
Początek funkcjonowania Opery w stałej siedzibie był dla mnie wyjątkowo ważny również z powodów technicznych i praktycznych. Z Operą Krakowską współpracowałam dużo wcześniej i trzeba przyznać, że proces produkcji spektakli, zanim powstał gmach przy Lubicz, był bardzo skomplikowany logistycznie i po prostu męczący. W innym miejscu wykonywaliśmy dekoracje, gdzie indziej szyliśmy kostiumy i jeszcze gdzie indziej znajdowały się magazyny... a graliśmy też gdzie indziej!

BOŻENA ZAWIŚLAK-DOLNY, SOLISTKA
Wielkie emocje, dzieje się coś ważnego, mamy wreszcie swój teatr... To był ważny moment, nie tylko w życiu każdego z nas, każdego z artystów i pracowników, ale także w życiu miasta. Mieliśmy poczucie, że na naszych oczach tworzy się historia.

ANDRZEJ BIEGUN, SOLISTA
Otwarcie Opery było wydarzeniem, w które nam wszystkim trudno było uwierzyć. To tak, jakby odbierać klucze do swojego własnego mieszkania. Ta świadomość, że jesteśmy u siebie i nic nie może tego zmienić.

SWIETŁANA BIAŁOSTOCKA, KONCERTMISTRZYNI
Wszystkie lata były szczęśliwe, ale teraz się dziwię – jak to wszystko mogło wtedy funkcjonować? Jednak dobrze mieć swój własny orkiestron, własną scenę, własną widownię oraz własny klimat!

ANNA JAWORSKA, INSPICJENTKA
Dla mnie, dla inspicjenta, nowy gmach to nowe perspektywy realizacji spektakli. Elektroniczna konsola ułatwiła sterowanie procesami scenicznymi i komunikację z zespołami. Monitory podglądu sceny, widowni i orkiestronu pozwalają z jednego miejsca nadzorować i koordynować gotowość zespołów do pracy. Zautomatyzowana kurtyna, ruchome podesty, zapadnie sceniczne, automatyczna sznurownia i możliwość kształtowania wielkości sceny dają obecnie zupełnie nową jakość realizacji wystawianych tutaj przedstawień.

KATARZYNA KŁĘBCZYK, KIEROWNICZKA PRACOWNI KRAWIECKIEJ
Gdy nasz teatr funkcjonował w różnych miejscach Krakowa, umawianie się z artystami było wielkim logistycznym przedsięwzięciem. Kiedy przychodziłyśmy na próby do śpiewaków czy tancerzy, szyłyśmy sobie podręczne koszyczki na niezbędne przybory, na nici, agrafki, szpilki itp. Często kostiumy przyjeżdżały do poprawki po porannej próbie, czyli około godziny 15 i musiały być gotowe tego samego dnia wieczorem. Teraz wszystko jest dużo prostsze, zarówno dla nas, jak i artystów. Mamy przymierzalnie i dużo przestrzeni. Dzięki temu, że jesteśmy w jednym budynku, nareszcie wszyscy się znamy.

ADAM SZERSZEŃ, SOLISTA
Budynek to oczywiście tylko opakowanie. Opera to przede wszystkim artyści – śpiewacy, muzycy i tancerze. W dobie teatrów impresaryjnych, w epoce dyrektorów, których celem jest rezygnacja ze stałego zespołu solistów i zatrudnianie wyłącznie solistów gościnnych, Opera Krakowska pozostaje wierna tradycji, zachowując właściwe proporcje. Siłą zespołu jest wspólnota, jaką tworzą ludzie, dla których opera jest drugim domem i miejscem, z którym się identyfikują. Artyści poprzez swoją pasję i zaangażowanie mają wpływ na jej realny kształt i obraz artystyczny, ale przede wszystkim tworzą ducha tego miejsca i stają się jej reprezentantami poza nim.

MICHAŁ ZNANIECKI, REŻYSER
Jestem przyzwyczajony do pracy w teatrach, które są tylko budynkami i nie mają swoich zespołów. W Krakowie, gdzie jest stały zespół ansamblowy, teatr traktuje się jak drugi dom. Jako osoba z zewnątrz czuję pewien rodzaj szacunku do tego budynku – wchodzę w końcu do czyjegoś domu! To miejsce jest ważne, ponieważ buduje tożsamość zespołu. Mój pokój reżyserski staje się na czas produkcji w pewnym sensie sercem budynku – tutaj każdy może przyjść i podzielić się ze mną refleksjami, wątpliwościami czy zadać pytanie. To istotne, aby takie miejsca były, a w Operze Krakowskiej nie muszę o to walczyć.

Książkowo o Operze

Album

Do rąk czytelników trafia właśnie „Opera Krakowska 2008-2018". Wyjątkowa publikacja pod redakcją Elżbiety Toszy ukazuje krakowską scenę operową w pierwszym dziesięcioleciu jej działalności w nowej siedzibie. Niezwykle atrakcyjne wydawnictwo o charakterze albumowym zawiera ponad 250 fotografii obrazujących 52 premierowe przedstawienia omawianej dekady. Fotografie przypominają także wybrane wydarzenia festiwali, koncerty, spektakle w plenerze, odnotowują występy zagraniczne zespołu, wystawy, spotkania, projekty edukacyjne, jubileusze i nagrody. Na 200 stronach znalazły się również wypowiedzi związanych z Operą twórców - reżyserów, dyrygentów, śpiewaków i tancerzy, pracowników zaplecza sceny, a także przedstawicieli administracji, biznesu, wiernych widzów. W formie wspomnień, opinii i refleksji pełnią one rolę komentarza do tego szczególnego dziesięciolecia w historii Opery Krakowskiej, która jest wydawcą publikacji. Książkę można kupić w jej siedzibie.

Otwarte drzwi

Dzień Otwartych Drzwi
Jak co roku Opera Krakowska zaprasza na Dzień Otwarty. Odbędzie się on 8 grudnia w godz. 10-14, pod hasłem „10 lat w gmachu Opery".

Widzowie będą mieć niepowtarzalną okazję obejrzeć na Dużej Scenie próbę zespołu Baletu (godz. 10-11.30). Odbędzie się spotkanie z realizatorami wieczoru jubileuszowego „Opera 2008-2018" (godz. 12.30-13), podczas którego zostanie zaprezentowany mechanizm sceniczny w ramach pokazu technologii sceny. W związku z tym, że obecnie mija 10 lat, odkąd Opera otrzymała nową siedzibę, teatr wydał album „Opera Krakowska 2008-2018". Promocja wydawnictwa i spotkanie z zaproszonymi gośćmi odbędzie się na Antresoli (godz. 10.45-11.30 i 13.15-14).

Dzieci wraz z całymi rodzinami Opera zaprasza na warsztaty taneczne „Na ludową nutę" (Sala Prób, godz. 10.30-11.15) oraz na warsztaty plastyczne (godz. 10-14). Z myślą o najmłodszych (6-10 lat) i ich rodzicach, na Scenie Kameralnej zaprezentowane będzie przedstawienie „Pan Tralaliński", po którym zaplanowano spotkanie z solistami (godz. 11.30-13). Na Antresoli będzie można obejrzeć pokaz uczniów Studia Baletowego (godz. 12.00-12.45). Chętni zwiedzą gmach na trasie rodzinnej (godz. 10, 11 [tłumaczenie na język migowy], 12, 13), lub na trasie ekstremalnej (godz. 11.30, 13). Będzie też można przemierzyć operowe kostiumy i zrobić sobie zdjęcie w fotograficznym atelier, a także kupić plakaty ze spektakli.

Bezpłatne wejściówki w kasie Opery. Szczegółowe informacje: www.opera.krakow.pl

POLUB NAS NA FACEBOOKU
WWW.FACEBOOK.COM/DZIENNIKPOLSKI

DZIENNIKPOLSKI24.PL
PIĄTEK, 7 GRUDNIA 2018
DZIENNIK POLSKI

DZIENNIKPOLSKI24.PL
PIĄTEK, 7 GRUDNIA 2018
DZIENNIK POLSKI

POLUB NAS NA FACEBOOKU
WWW.FACEBOOK.COM/DZIENNIKPOLSKI

DZIENNIKARZE KULTURALNI PRZEDSTAWIAJĄ NAM SWOJE TYPY ODNOŚNIE NAJLEPSZYCH PRODUKCJI OPERY KRAKOWSKIEJ W OSTATNIM DZIESIĘCIOLECIU

FOT. RYSZARD KORNECKI

„Miłość do trzech pomarańczy" to synteza sztuk w ramach operowego widowiska

● JUSTYNA NOWICKA (RADIO KRAKÓW)

Michał Znaniecki to ważna postać dla krakowskiej opery. Każda z jego inscenizacji to wydarzenie – lepiej lub gorzej oceniane przez krytyków, ale zawsze wydarzenie, punkt wyjścia do debaty, czasem gorącej. Moim ulubionym spektaklem reżyserowanym przez Znanieckiego jest „Miłość do trzech pomarańczy", pierwsza inscenizacja tej opery w Polsce. Jednocześnie precyzyjna i poetycka, konsekwentna i szalona. Trudno w krótkich słowach dotknąć fenomenu tej opery – z jednej strony to szalona komediofarsa, z drugiej wielka, mistrzowska zabawa muzycznymi cytatami. Znawca tematu jednym tchem wymieni farsę, symboliczną groteskę, upodobanie do surrealistycznej zabawy. A także nawiązania do epiki Wagnerowskiej i baśniowego klimatu oper Mozarta, inspiracje włoską komedią dell'arte. Na dodatek krakowska inscenizacja przenosi widza w czasy sowieckiej Rosji (współczesnej Prokofiewowi), a rzecz dzieje się... w domu starców. Można powiedzieć, że brawura Znanieckiego nie ma w tym spektaklu granic. A jednak wyobraźnia reżysera doskonale współbrzmi z genialnym tupetem kompozytora – otrzymujemy dzieło spójne, ważną interpretację klasycznego już utworu.
Szkoda, że „Miłość do trzech pomarańczy" tak rzadko gości na scenie Opery Krakowskiej.

● MATEUSZ BORKOWSKI (KRYTYK NIEZALEŻNY)

„Orfeusz i Eurydyka" w reż. Giorgia Madii obok „Madamy Butterfly" w reż. Waldemara Zawodzińskiego to w mojej ocenie jeden z najlepszych spektakli krakowskiego teatru. Inscenizacja włoskiego choreografa i reżysera jest niezwykle spójna, począwszy od strony wizualnej. Artysta postawił na estetyczny minimalizm, delikatny symbolizm i oszczędność wyrazu. Najciekawszym zabiegiem, charakterystycznym dla tego autora, było usunięcie w cień śpiewaków na korzyść tancerzy, którzy stanowią alter ego trójki bohaterów. W efekcie wyeksponowane zostało piękno ludzkiego ciała, a emocje przekazywane są za pomocą niezwykle czarującej i sensualnej choreografii, która idealnie współgra z przekazem. Paradoksalnie zyskuje na tym sam śpiew, a co za tym idzie, treść, z czego zadowolony byłby sam Gluck, który przeszedł przecież do historii jako wielki reformator opery. Śpiewacy odznaczają się wysoką kulturą wokalną, w efekcie wszystko jest stonowane i skłania nas do lepszego zrozumienia najpopularniejszego mitu w dziejach muzyki. Jako „autorowi totalnemu" Madii udało się zrealizować swoją koncepcję od A do Z i to widać zarówno w kostiumach i scenografii (dominuje biel i niebieski), choreografii, jak i w końcowym przekazie. To spektakl na światowym poziomie, który zawsze z czystym sumieniem polecam i do którego sam chętnie wracam.

● PAWEŁ DYBICZ (TYGODNIK „PRZEGLĄD")

O tym, że pamięć to zdolność do rejestrowania i ponownego przywoływania wrażeń zmysłowych i skojarzeń, upewniam się choćby w chwili, gdy obejrzę choć kilka sekund serialu „Ranczo" albo Janusza Gajosa w roli Tureckiego w „Kabarecie Olgi Lipińskiej". Od razu przypominam sobie „Napój miłosny" ze świetną Joanną Woś.
Przeniesienie akcji z włoskiej wsi początków XIX w. do PGR im. Komunistów Włoskich pozwoliło Henrykowi Baranowskiemu pokazać nie tyle współczesne nam wiejskie typy ludzkie, co nas wszystkich. Reżyserowi w uwypukleniu jego wizji niesłychanie pomogła Dorota Morawetz, której kostiumy są właśnie z Polski rodem, nie tylko PGR. I nawet tytułowy napój to bardziej wino marki „Wino" czy mamrot z „Rancza" niż eliksir miłości.
Od premiery minęło sześć lat. Czy inscenizacja się zdezaktualizowała? Absolutnie nie! A dla wielu może być mocnym dowodem, że Polska B ma się dobrze. Tylko dzięki któremu „napojowi miłosnemu"?

● MONIKA PARTYK („RUCH MUZYCZNY")

Zawsze z radością przyjmuję propozycje Opery Krakowskiej wychodzące poza tzw. bezpieczny repertuar: śmielsze artystycznie i marketingowo. Jak w przypadku zaprezentowanego w kwietniu 2009 r. „Cesarza Atlantydy" Viktora Ullmanna w reżyserii Beaty Redo-Dobber, a pod muzycznym kierunkiem Tomasza Tokarczyka. Zwłaszcza że ta druga polska premiera dzieła – dzieła szczególnego, powstałego w obozie koncentracyjnym Terezin – należała do tak udanych, choćby poprzez swój uniwersalny, antytotalitarny i humanistyczny wydźwięk (wzbogacony o oratorium „Kolot min HaShoah" Davida Eddlemana).

● LESŁAW CZAPLIŃSKI („ODRA", „OPCJE", PORTAL „MAESTRO")

Operze Krakowskiej przypadł w udziale spóźniony o 93 lata wobec chicagowskiej prapremiery honor pierwszej polskiej prezentacji „Miłości do trzech pomarańczy" Siergieja Prokofiewa. Baśniowo-fantastycznej feerii Carla Gozziego, na której oparto libretto, odpowiada prawdziwa feeria scenicznych atrakcji i reżyserskich pomysłów Michała Znanieckiego, które wszakże tym razem pozostają w zgodzie z charakterem muzyki. Wydaje się, że autor inscenizacji jakby bez reszty zasłuchał się w niej i podążył za jej sugestiami.
Ekscentryczne efekty sceniczne, zaczerpnięte między innymi z filmu i komiksu, wychodzą naprzeciw osobliwościom partytury jak dźwiękonaśladowcze solowe i chóralne partie wokalne czy postać Kucharki śpiewającej... basem. Znalazły one odpowiednich odtwórców w osobach licznego ansamblu śpiewaków, od którego oczekuje się nade wszystko umiejętności zespołowych. Mamy zatem do czynienia z syntezą sztuk w ramach operowego widowiska, utrzymanego w typowo ponowoczesnej estetyce. Jedną z rozgrywających scenicznej intrygi fabularnej jest zła wróżka Fata Morgana, ale omawiane przedstawienie bynajmniej nie jest żadną fatamorganą!

● JOLANTA CIOSEK (DZIENNIKARKA)

Na dziesięć lat Opery Krakowskiej w nowym gmachu składa się niewątpliwie wiele sukcesów. Cieszy wzrastający z roku na rok poziom artystyczny naszej Opery: coraz lepsze spektakle, poziom wykonawców, w tym solistów, reżyserów i scenografów.
Głosy naszych solistów rozbrzmiewają coraz piękniej, a wśród nich nieustająco podziwiamy wśród pań m.in. Katarzynę Oleś-Blacha – naszego wspaniałego słowika, Agnieszkę Cząstkę, Iwonę Sochę, Monikę Korybalską, zaś wśród panów m.in. Tomasza Kuka i do niedawna wybitnie utalentowanego Andrzeja Lamperta, którego porwały sceny świata. A szkoda. Bez wątpienia naszym skarbem operowym jest Maestro Tomasz Tokarczyk, pod batutą którego orkiestra najczęściej pięknie rozbrzmiewa. To on trzyma w garści poziom orkiestry, dyscyplinę i artystyczny reżim. Trudno nie wspomnieć choć o niektórych artystach występujących gościnnie, a mających już międzynarodową sławę, mam na myśli takie operowe potęgi wokalne jak m.in. Małgorzata Walewska, Mariusz Kwiecień, Artur Ruciński czy Andrzej Dobber. Znakomitym pomysłem Opery Krakowskiej jest też Letni Festiwal z tymi koncertami na Dziedzińcu Wawelskim, w bajecznej wręcz atmosferze, których w komnatach i na krużgankach zapewne słuchają też polscy królowie.
I wreszcie spektakle – z tymi kłopot największy, bo nie sposób wymienić choćby kilka tych najlepszych. Mnie w pamięci zapadł szczególnie spektakl inaugurujący otwarcie nowego obiektu, czyli „Diabły z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego w reżyserii Laco Adamika. Znakomite były też: „Madame Butterfly" w reżyserii Waldemara Zawodzińskiego, „Turek we Włoszech" Rossiniego zrealizowany przez Włodzimierza Nurkowskiego oraz „Miłość do trzech pomarańczy" Prokofiewa w reżyserii Michała Znanieckiego. Staraniem dyrekcji Opery dorobiliśmy się także dobrego baletu. Na to dziesięciolecie nowego gmachu i blisko sześćdziesięciopięciolecie Opery Krakowskiej niechaj zabrzmi „Sto lat" w wykonaniu chóru krakowian.

● ŁUKASZ GAZUR („DZIENNIK POLSKI")

Rzadko się zdarza, by zaliczać reżyserski debiut operowy w wieku... hm... słusznym, już po sukcesach na ekranie i deskach teatrów. Ale jak wiadomo, „śpiewać każdy może", reżyserować też. Pod warunkiem, że ów każdy nazywa się Stuhr, Jerzy Stuhr. Jego „Don Pasquale" Donizettiego to rozważanie o wytrzymałości konwencji opery i badanie statusu teatru w ogóle, a przy tym puszczanie oka do dzisiejszego widza. To atrakcyjna wizualnie żonglerka formą, doprawianie barokowego libretta współczesnymi nawiązaniami – choćby wtedy, gdy przez scenę defilują aktorzy upozowani na Johna Galliano i Karla Lagerfelda. Ale jest też i coś dla fanów operowego przepychu, gdy muślinowe lub atłasowe zasłony spowijają scenę. A na dokładkę popisowe role Mariusza Kwietnia i Andrzeja Lamperta. No i świetna – i z humorem zagrana – postać Notariusza, w którego wcielił się... Jerzy Stuhr.